

*Jednym słowem: o demokracji*, recenzja książki zatytułowanej. *Demokracja* (Krzysztof Brzechczyn, Jerzy Silski red.), Wyższa Szkoła Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa, Poznań 2006.

Zbiór tekstów o charakterze monograficznym zatytułowany *Demokracja* stanowi stosunkowo rzadki owoc współpracy pomiędzy pozarządową instytucją naukową (Polskim Towarzystwem Filozoficznym) a prywatną szkołą wyższą. Jak informują redaktorzy tomu zamieszczone teksty, co zapewne typowe dla współczesnych produkcji naukowych, są pokłosiem konferencji naukowej. Jej przedmiot „spina” tytuł recenzowanego tomu, tytuł, tyleż obiecujący, co wieloznaczny i obciążony ideologią poprawności. Jak czytamy na czwartej stronie okładki (a od tej strony, poza oczywiście tytułową, z reguły zaczyna się kontakt z książką): „U progu XXI wieku prawie wszyscy na świecie mienią się demokratami. Nie oznacza to jednak, że wszyscy pisząc o demokracji, piszą o tym samym...”. Jak się wydaje te dwa zdania mogłoby stanowić syntetyczną recenzję pracy. Więcej, można od razu stwierdzić, że owa wieloznaczność nie tylko zaważyła na kształcie książki, ale odcisnęła swoje piętno na merytorycznej wartości tekstów. Mam na tu myśli pewną przyczynkarskość i formułowanie skrótowych odpowiedzi na fundamentalne pytania. Prowokacyjnie można jednak uznać, że jest to wartość, szczególnie wtedy, gdy na zagadnienie demokracji próbujemy spojrzeć w jego złożoności, nie zaś jako rozwinięcie określonych stanowisk, czy to teoretycznych, czy związanych z praktycznym funkcjonowaniem np. procedur wyborczych. Ciekawy skądinąd jest wątek ideologii, czy doktryny liberalizmu i prób dyskusji z jego normatywizującymi ujęciami. Ten punkt widzenia, dla czytelnika nie zajmującego się zawodowo tą problematyką (choć w dobrym tonie jest mieć tu własne zdanie) wydaje się ciekawy i nie pozbawiony kontrowersyjności. Ta ostatnia cecha dotyczy szczególnie wypowiedzi zwolenników tzw. wyboru publicznego, których, cechuje abstrahowanie od uwarunkowań instytucjonalnych, widzianych jednak zgodnie z tradycją Emila Durkheima (nie zaś w tak modnym dzisiaj ujęciu nowo-instytucjonalnym). Precyzyjniej zaś, które pojmowane są jak to czyni Ralf Dahrendorf (w swej wcześniejszej twórczości) przy pomocy typu idealnego *Homo Sociologicus* – podmiotu interpretowanego nie tyle w konwencji racjonalności celowej, co pełnienia ról, właściwego tzw. *woluntarystycznej teorii działania* (Parsons).

Stanowiska, które przywołuję przynależą już jak się wydaje, do tradycji pojmowanej podobnie jak przedmiot nieco przykurzony i pachnący naftaliną. Pominiecie ich nie jest więc błędem, ale może świadczyć o pewnej bardziej generalnej tendencji do zawłaszczania przez

orientacje wywodzące się z tzw. *ekonomii głównego nurtu*, czy z nauk o zachowaniu obszaru dotychczas okupowanego przez filozofię, socjologię, czy antropologię kulturową. Jeżeli można na podstawie recenzowanej książki sformułować pewną generalniejszą ocenę, to dzisiejsza filozofia polityki, której dziedzinę jak się wydaje eksploruje co najmniej kilku autorów, wydaje się podlegać temu samemu procesowi.

Spróbujmy jednak przyjrzeć się recenzowanej pracy nieco bardziej szczegółowo. Jej struktura nie jest bardzo rozbudowana (co dobrze świadczy o redaktorach *Demokracji*). Składa się z dwóch podrozdziałów poprzedzonych wstępem. Pierwszego zatytułowanego: „Między ideałem a praktyką” oraz drugiego pt.: „Między teorią i empirią”. Spójnik „między” pozwala na wprowadzenie formuły organizującej teksty w istotnej mierze nie pasujące do siebie, choć w pewien sposób spowinowacone: w pierwszym przypadku zmiennym nasileniem orientacji normatywistycznej, w drugim „zakorzeniem” w źródłach empirycznych. Warto podkreślić, że owa empiryczność równoznaczna jest jednak ze skłonnością do posługiwania się *studium przypadku* czy odniesieniami do faktów historycznych, a nie (tak typową np. dla socjologów) analizą danych statystycznych czy wyników badań świadomości (badań sondażowych). Wskazuje to na pewien głębszy problem, którym warto zająć się przy okazji formułowania konkluzji.

Pierwszy z tekstów autorstwa Ryszarda Sitka ma formę artykułu recenzyjnego omawiającego trzy prace Isaiaha Berlina. Przedmiotem zainteresowania autora jest berliński sposób widzenia liberalizmu. Jak podkreśla autor jest on „integralny”, przez co rozumie, że jest ufundowany „na niespójnościach i niekonsekwencjach immanentnych ludzkiej naturze i żywotowi, >>integralny<< przez swoje niekonsekwencje” (Ryszard Sitek, s. 15). To w istocie pasywne, jeżeli nie pesymistyczne widzenie liberalizmu zmierza do zakreślenia pragmatycznych granic wolności indywidualnych. Po pierwsze, dostrzega ono, że są sprawy w których nie może być mowy o kompromisie. Po drugie, akceptując pluralizm wartości, wyzbywając się „ambicji kreatorskich”, „umożliwia ludziom realizację ich prywatnych celów pod warunkiem uszanowania wolności i godności współobywateli” (tamże). Ważne w doktrynie Berlina jest jednak przede wszystkim uznanie konfliktu wartości, co wiąże się z akceptacją (co ważne) założenia niedoskonałości świata. Liberalizm w tym rozumieniu jest doktryną, który ma gwarantować unikanie kłopotów w stosunkach społecznych, nie jest zaś projektem „utopijnym”, czy wersją totalnej ideologii. Szczególnie interesujące w tym krótkim opracowaniu jest zakończenie, w którym pojawiają się odniesienia do stanowisk Leszka Kołakowskiego, Andrzeja Walickiego i Jerzego Szackiego poszukujące nici zszywających ów berliński „program minimum” ze stanowiskami

polskich myślicieli lat 50. i 60. Wątek ten zostaje jednak zerwany, jak się wydaje ze szkoda dla tekstu.

Autorzy kolejnych dwóch tekstów Piotr Przybysz i Cezary Kościelniak w istotnej mierze korzystają z dorobku: Jamesa Buchanana i Kennetha Arrowa. Najszerszy teoretycznie zamysł reprezentuje opracowanie Piotra Przybysza. Stawia on sobie ambitny cel syntetyzującej rekonstrukcji (idealizacji) pewnego fragmentu dyskursu na temat liberalizmu. Cel bliski zwolennikom szkoły publicznego wyboru. Cel, który można zilustrować cytatem: „...demokratyczne podejmowanie decyzji jest potrzebne i konieczne, ale nie we wszystkich sytuacjach. Zasada demokratycznego podejmowania decyzji >>nie jest święta<< i powinna być stosowana wtedy, gdy stoi za nią przekonanie, że jest ona najlepsza...” (Przybysz, s. 21). Kluczem jednak do opisu filozofii społecznej liberalizmu jest rola ideałów. Jakkolwiek to ostatnie pojęcie wydaje się niejasne autor na jego podstawie konstruuje logiczny model stanowisk na temat liberalizmu. Stanowiska te zostają pogrupowane według uznania ideałów (bądź ich nie uznania) i wartościującego odniesienia się do tego faktu (czy uznaje się to za dobre, czy złe). Co ciekawe elementem opisu wypełniającego treścią powstające cztery możliwości jest polemika ze określonymi stanowiskami z zakresu historii idei. Poza więc zamysłem systematyzacji w tle tego artykułu krystalizuje się pewien generalniejszy zamysł teoretyczny zmierzający do, jak w tytule podrozdziału podkreśla autor, „intuicyjnej konkretyzacji modelu”.

Cezary Kościelniak (w artykule zatytułowanym „Liberalna demokracja a problem odpowiedzialności. W stronę teorii wyboru publicznego”) dokonuje rekonstrukcji niektórych wątków teorii wyboru publicznego. Cel postawiony, jak się wydaje osiąga prezentując zarówno główne wątki koncepcji, jak i dokonując prób doprecyzowania znaczeń kluczowych pojęć. Jak sam dowodzi: „Podkreślenie przez J. Buchanana typu umowy, jaką jest umowa konstytucyjna, pozwala moim zdaniem na wygenerowanie kategorii etycznej jaką jest >>odpowiedzialność konstytucyjna<<”. Jak podsumowuje „Jak się wydaje pojęcia odpowiedzialności pozwalają zasypać przepaść pomiędzy formą myślenia ekonomicznego a formą myślenia moralnego”.

Na tle tych następujących po sobie, mocno teoretycznych tekstów, kolejne opracowanie Stanisława Zyborowicza zwraca na siebie uwagę odniesieniami do realiów demokracji i pewną nieco pesymistyczną w wymowie diagnozą obywatela. Na ową „aurę odczarowania” wskazuje już sam tytuł: „Uppełnoletnienie człowieka demokracji”. Przesłanką do postawienia pytania o dojrzałość (uppełnoletnienie) jest nawiązanie do filozofii Kanta. Trudno zresztą śledząc ten wątek, kluczowy dla wymowy tekstu, nie odnieść wrażenia pewnej skrótowości

i encyklopedyczności. Filozoficzny i po trosze historyczny wywód zmierza jednak do konstatacji nieco bardziej aktualnych. Jak powiada autor: „...pewna doza pesymizmu powinna działać na rzecz upodmiotowienia, nie zaś umacniać jednostkę w przekonaniu, że brak pełnoletności jest rozwiązaniem wygodnym i lepiej z tym żyć” (Zyborowicz, s. 67). Nasuwa się w związku z tym pytanie: w jaki sposób ma działać ów mechanizm skłaniający do podmiotowości? Odpowiedź, w sposób nieco skrótowy próbuje sformułować kolejny z autorów. Posługując się innym zestawem źródeł i jak można sądzić nieco odmienną orientacją ideologiczną.

Dobrym wprowadzeniem do problematyki tekstu jest sam tytuł: *Systemy rad i komitetów rewolucyjnych w świetle koncepcji demokracji deliberatywnej*. Autor zadaje pytanie: „Czy w dziejach nowożytnego Zachodu istniały kiedykolwiek instytucje polityczne, które spełniałyby choćby część warunków nakładanych na ustrój demokracji deliberatywnej?” (Zarębski, s. 73). Podbudowę źródłową warunkowo twierdzącej odpowiedzi stanowi dorobek Hannah Arendt z jej przetłumaczoną na polski książką zatytułowaną: *O rewolucji*. Istotne dla autora jest dostrzeżenie przez Arendt historycznej prawidłowości funkcjonowania tytułowych rad i komitetów. Ich cechą, co przypisywane jest uwarunkowaniom systemowym a nie zbiegowi historycznych przypadków, jest „epizodyczność”, o której decydują dwa, jak powiada autor artykułu, „czynniki” – słabość zewnętrzna i (wynikająca z uwarunkowań tej szczególnej struktury typu stowarzyszeniowego) słabość wewnętrzna. W pierwszym przypadku chodzi o niemożność sprawnego podejmowania decyzji i poradzenia sobie z problemami administracyjnymi, z drugiej, o apolityczność i pozostawanie w genetycznej opozycji do partii politycznych i do państwa.

Odpowiedź na pytanie o źródła podmiotowości jest tutaj wiązana z uwarunkowaniami sytuacji rewolucyjnej oraz kontekstu historycznego i co równie ważne sytuacji dysfunkcyjności tradycyjnych struktur instytucjonalnych.

Druga część książki, jak to już zostało powiedziane, gromadzi teksty mocniej zakorzenione i przestrzennie i czasowo. Interesujący jest już sam dobór przedmiotu studiów. Są nimi demokracje pojmowane z perspektywy państwowej i ustrojowej. Ale także więcej, analizy tu publikowane dotyczą konkretnych państw, które niekoniecznie skłonni jesteśmy traktować jako „archetypy” demokracji (znajdziemy tu m.in. analizy demokracji w Rosji i w krajach Europy Środkowo-Wschodniej). Zwrócimy tutaj uwagę na dwa teksty: Krzysztofa Brzechczyńskiego poświęcony opisowi dynamiki demokratyzacji krajów naszej części Europy oraz napisany nieco w duchu demaskatorskim tekst Wojciecha Sokołowicza poświęcony polskiej demokracji z punktu widzenia komisji śledczych.

Pierwszy z tekstów, który niewątpliwie wyróżnia się na tle innych (nie tylko zresztą objętością) posługuje się *niemarksowskim materializmem historycznym*, oryginalnym stanowiskiem teoretycznym rozwijanym od końca lat 80. przez zespół badaczy zgromadzonych wokół Leszka Nowaka. Opracowanie, które mamy okazję śledzić stanowi rozwinięcie teoretyczne tez pracy Leszka Nowaka z początku lat 90. dotyczących upadku Związku Radzieckiego. Co warto podkreślić punktem wyjścia analizy jest spostrzeżenie systemowej podrzędności i podporządkowania, opisującej pozycje poszczególnych państw, które na początku lat 90. odzyskały niepodległość wyrывая się spod wpływów Związku Radzieckiego. Sam ów proces, który przez historyczne analogie możemy nazwać ożywieniem narodowym, opisywany jest jako wychodzenie z relacji kolonialnej u której źródła leżał bądź to (jak w przypadku Estonii czy Litwy) rozwijający się ruch obywatelski, bądź „klasa władców” (lokalna elita partyjna poszukująca szansy na utrzymanie lub poszerzenie zakresu posiadanej władzy). Brzechczyn specyfikuje szereg czynników, które mogą decydować o określonym kierunku rozwoju, którego rezultatem jest, już to demokratyzacja, już powrót do autorytaryzmu w mniej lub bardziej modelowej formie. Od razu wypada zastrzec, że polemika z tym stanowiskiem teoretycznym i próbami jego reinterpretacji znacznie wykracza poza formę recenzji, można w tym miejscu jedynie pokusić się o przytoczenie kilku dość ogólnych zastrzeżeń wynikających zresztą z socjologicznej orientacji autora recenzji. Pierwsze dotyczy nadrzędnego dla tego modelu założenia maksymalizacji, mającego określić niejako genetyczną skłonność aktorów życia społecznego do zawłaszczania możliwie szerokiej puli zasobów kosztem innych współpartnerów. Nasuwa się tutaj szereg pytań: czy rzeczywiście wspomniane stosunki da się opisać w oparciu o model konfliktu? W najbardziej „koncyliacyjnej” chyba formie problem ten próbował rozwiązać przywoływany już Ralf Dahrendorf uznając, że opis rzeczywistości (jeżeli nie ma się wyzbyć determinizmu) powinien uwzględniać zarówno stanowisko *społecznej statyki*, jak i *konfliktu społecznego*.

Drugi zarzut dotyczy nadrzędnego dla tej koncepcji kontekstu państwa narodowego zakładającego jego daleko idącą suwerenność, w tym przynajmniej sensie, że określa ona przestrzenne granice stosunków klasowych. To swoiste przywiązanie do granic, jest jak można przypuszczać jednym z aspektów orientacji modernizacyjnej, której zwolennikiem jest Brzechczyn. Nie jest to jednak najważniejszy kłopot z jakim się tutaj spotykamy. Znacznie poważniej może tu zabrzmieć pytanie, jak przy pomocy tego modelu opisywać zmiany w okresach pozarewolucyjnych, gdy zarówno suwerenność podmiotów jest dyskusyjna, jak i motywacje aktorów wydają się dość niejasne, a np. „klasa obywatelska” w istotnej mierze

wycofała się z pełnienia swej roli? Autor nie odpowiada na to pytanie, a wydaje się ono podstawowe dla zamysłu „rewitalizacji” niemarksowskiego materializmu.

Ostatni z przywołanych tekstów stanowi interesującą (i stosunkowo rzadką) próbę naukowego wykorzystania wiedzy zdobytej przy okazji prac komisji śledczych. Próbę nie do końca udaną. Użytek jaki robi autor z bogatego materiału źródłowego w istocie w niewielkim stopniu wykracza poza prezentyzm, a tezy które formułuje weszły już jak się wdaje do masowego obiegu. Dość paradoksalnie, choćby ze względu na przywołane teksty analityczne (Jadwigi Stniszkis, Andrzeja Zybortowicza, Zdzisława Krasnodębskiego) narzuca się tutaj brak analizy socjologicznej, w każdym razie analizy, która stawiałaby sobie za cel wyjaśnianie procesów, które próbuje ilustrować.

Zmierzając do podsumowania – „asocjologiczność” (rozumiana jednak nie tylko np. jako abstrahowanie od danych ilościowych) wydaje się elementem specyfiki zgromadzonych ujęć. Można oczywiście zadać pytanie, czy jest to wadą? Dla czytelnika nieco obeznanego z dorobkiem XX wiecznej socjologii zapewne tak. Pojawia się tu jednak także głębszy problem. Otóż, jak można odnieść wrażenie, na wartości pierwszej części książki (w odróżnieniu do drugiej jej części) zaciążyła rozpowszechniona w środkowoeuropejskiej humanistyce tendencja do swego rodzaju „translatoryki” i wykładu, w opozycji np. do pracy na zagregowanych danych. Mam tu na myśli w wielu przypadkach nieuzasadnioną tendencję do koncentrowania się na procedurze przenoszenia (ze wszystkimi wadami tłumaczeń) dorobku anglosaskich nauk o polityce na uwarunkowania naszej demokracji. Z jednej strony tego rodzaju „uprawianie nauki” w istocie nie wiele wnosi do naukowego dyskursu (zakładając oczywiście że jego przedmiotem jest obserwowalna realność życia społecznego), z drugiej pogłębia wrażenie nieprzystawalności tego co dyskutowane, z tym co odczuwane. Jeśli idzie o drugą część książki to podobny niedosyt może wynikać z charakteru i szerokości uogólnień w przypadku np. tekstu Krzysztofa Brzechczyńska zbyt daleko idącej ogólności modelu. Jeżeli te zastrzeżenia nie odstręczą czytelników, to można książkę zatytułowaną *Demokracja* zarekomendować jako wartościowe źródło przemyśleń, nie tylko zresztą o demokracji.

Marek Nowak, październik 2006 roku